Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 42.** Leszno, dnia 22. Kwietnia 1837.



Zamek w Muszynie.

Idąc dalej w głąb Karpatów doliną, która od Krynicy *) począwszy, ciągnie się wązko pomiędzy dwoma pasmami gór jałowych, gdzieniegdzie oczernionych lasem, rychło dosiężesz ostatniego krańca Galicyi i ostatniego miejsca, dokąd kołami dojechać można.

W tém miejscu, jedném z wielu karpackich malarskiego pędzla godnych, w téj ustroni, dalekiéj od świata i odgrodzonéj od niego niebotycznemi góry, i dla tego może tak cichéj i spokojnéj, leży miasteczko Muszyna; miasteczko schludne, mieszczące w swoim rynku murowane kamienice i kościół dosyć pięknéj budowy.

Bystra rzeka Poprad określa obręb miasta ze strony zachodniéj i stanowi zarazem granicę Galicyi.

Od brzegów Popradu zaczyna się wznosić stromo ku niebu góra, w kształcie ostrokręgu, a z jéj czoła wystercza, gdyby ramię olbrzyma, wieża, ostatni szczątek zamku, który niegdyś nad miastem i całą okolicą panował.

Wedle podania, udzielonego mi na miejscu, zamek ten był siedzibą jakiegoś pana, nazwiskiem Palocha.

Ten, w podeszłym wieku już będąc, wpadł w ciężką chorobę, i nadaremnie wzywał brata

*) Krynica, wioska, wodami mineralnemi i licznym gości napływem sławna, leży w obwodzie sandeckim, 5 mil odległa od tegoż miasta, od Węgier mil 2.

Węgrzech mieszkającego, ażeby go nawiedził; obrażony wreście nieczułością rodzonego, rozkazał się zawieść do Krakowa. Przyjęty w jednym z klasztorów tego miasta, kiedy pomimo starań zakonników dokonywał żywota; w nagrodę za gościnność i opiekę, zapisał testamentem on zamek klasztorowi.

Późniéjszemi czasy, pewien biskup krakowski, zwiedzając te miéjsca, upodobał je sobie i z klasztorem wszedłszy w ugodę, włość inną klasztorowi dawszy, stał się panem zamku i miasteczka. — Zwiedzając tę okolicę w r. z., miałem sposobność przejrzenia dokumentów, miasta Muszyny się tyczących, które magistrat miejscowy, z godną pochwały starannością, przechowuje. Z dwóch najstarszych, które w kopii spółczesnéj magistrat posiada (oryginały w łacińskim języku mają się znajdować w archiwum konsystorza krakowskiego) wyczytałem, iż zamek Muszyna z miasteczkiem, z wsią Powroźnik i innemi przyległościami, jakoto: Kuszczową, Stachnową, Woląkrzęzną, Mikową, Długołąką, Andrzejową, Szczawnikiem, Łomnicą, Piwniczną, Floryanową, darowany został Janowi, biskupowi krakowskiemu, listem z roku 1391, wydanym przez króla Władysława Jagiełłę i królowę Jadwigę; do téj zatém epoki zostawał w posiadaniu korony polskiéj, od téj w ręku biskupów krakowskich.

Kiedy w roku 1772 Rząd c. k. objął panowanie nad Galicyą, obręb dyecezyi biskupstwa krakowskiego cofnął się aż po Wisłę, stanowiącą granice kraju. Wtenczas państwo Muszyna, równie jak wszystkie inne biskupie dobra od Galicyi odpadłe, zostały wzięte na skarb ces. królewski.

Muszyna dotąd należy do dóbr kameralnych królestwa Galicyi i Lodomreyi. Rządcą tego państwa, z ramienia c. k. Rządu ustanowionym, jest pan Piasecki. A.G.

Czarownica.

(Powieść z przeszłego wieku.)

Przywlekło się pewnego razu, nie wiedzieć zkąd, albo raczéj z całego świata, babsko jakieś do wsi Pana Podstolego, *) nie mogąc się nigdzie na komorném pomieścić, ukleciło sobie pod lasem z gliny i gałęzi lepiankę; w niéj zamieszkawszy, stało się wkrótce postrachem dziatek wiéjskich; matki i babki, poniechawszy kominiarzy i topielców, nią kwilące się dzieci uśmierzały. W saméj rzeczy wychodziła często o kiju na wieś, chleba żebrać. Lubo zaś kij był jeżem obłożony i kuty ostro, trudno się mogła psom ognać; nawet parobcy za złą wróżbę poczytywali z nią się spotykać: jeżeli któremu przekroczyła drogę, żegnał się krzyżem świętym, a ją biczem z bliska i z daleka, póki dostawał, śmigał. Nie miała więc ona staruszka za co, być dobréj woli na gromadę. Czuł też każdy, że gdyby w jéj mocy było, wszystkichby naraz w łyżce wody utopiła.

Nie zadługo przypadło na ową wieś wiele złego: gdzie niegdzie po chałupach dziewki namiętosiwszy wymion krowich, z próżnemi szkopcami odchodziły. Gdzieindziéj obfity dój w garnkach skwaśniał. Kmieciom, co wrócili od furażów, szkapy wyzdychały. Jednéj matusi synaczek, którego zawsze na przypiecku pielęgnowała, zakrztusiwszy się, duszę wykrztusił. Wróżył kalendarz deszcze, stronami chmury pękały, tam ciągła była susza. Ksiądz przypisywał to karze boskiéj za grzechy, z tém wszystkiém gromada zgrzytała na czarownicę.

Jednego dnia przed świtem parobcy idą na pańskie, spotykają babsko zgrzane jakieś, zziajane, ledwo nogi na kiju wleczące; nie borgując, obces uderzają w babę jak w dym: „Dopieroże to z czartowskiéj stypy! Ty — ty to biedę nam kuczysz.“ Szarpią, chwytają i prowadzą do dworu. Nie było Pana Podstolego; wyjechał był na sejmik deputacki. Pod niebytność pańską, podstarości pełnomocnie kańczugiem władał. Miał on dawno chrap na babę, z pierwszego mu się nie podobała momentu, i żeby nie pan, od razuby ją był ze wsi wyświecił. Gorącém prawem każe ją w gąsior pakować. Nie odpowiadała, drżała, krztusiła się; dla dojścia prawdy, wzięto ją na pytki. Kiedy bito a krzyczano, powiedz, żeś czarownica, potakiwała: „tak, tak, czarownicam.“ Skoro pofolgowano, zapierała się. I pókiż tego będzie, zgrzytnął podstarości i pokręcił wąsa. „Chłopcy, na staw z nią.“ — Alić, oto bicz trzasł. Pan Podstoli już był przy wrotach. Zdumiony, co się znaczyła owa wrzawa w gromadzie, a w środku niéj babsko na pół trup, zapytał.

Czarownicę mamy odpowiedziano. Podstarości prosił, aby natychmiast spławić ją kazał.

Pan Podstoli nie lubił gorącego prawa; swojéj kryski nie dał na to, owszem rozkazał babę wolno puścić. Powstała wrzawa w gromadzie; odgrażano się, zabrawszy dzieci w opałkę, pójść w świat za chlebem, ponieważ pan dopuszcza, ażeby jedno babsko całą wieś głodem wymorzyło. Powszechnym krzykom trzeba było uledz. Przyrzekł im tedy Podstoli, że sprawy płazem nie puści, i nie na dłużéj ją odroczył jak do jutra. Tymczasem na zakamieniałą jawnogrzesznicę miasto kańczuga, użył dobroci i łagodności. Powoli wmykał się w poufałość baby, nakoniec prosił jéj, ażeby, jeżeli co umiała, i jego nauczyła. Na te słowa pada mu do nóg, przyznaje się, że jest czarownicą; plecie, że ją własna matka postrzygła, urznęła jéj nożem nad samém czołem trzy włosy, które na wiatr rzuciła, tóż pomruczawszy różne zaklęcia, i rzekła do niéj: „kochana Regino, masz skarb nieprzebrany,

*) O którym Ig. Krasicki szeroko pisał.

bieda ci nie dokuczy; masz i bicz na złych ludzi. Wyjęła z zanadrza słoik jakiéjś maści i funcik burego proszku; kazała przed iściem spać, maścią się wysmarować, oraz szczypkę proszku zażyć. Gdy tego obojga dopełniła, od razu mrzeć zaczęła. Tóż dziwne rzeczy się z nią działy. Wcierniastki zajechał po nią na ożogu, potém wołał: wiu! wiu! zacinał raz i drugi biczykiem, w okamgnieniu stanęli na łysej górze; tam się wyhasała z paniczami, czarnego capa głaskała za brodę, mówiąc koziu! koziu! słowem wszystko się jéj ziściło, co jéj była matusia przepowiedziała; ona też podług jéj nauki pilnie strzegła się lewéj nogi pierwéj sunąć, jak prawéj, tudzież żegnała się od żywota na lewe ramię, z lewego na prawe, dopiero na czoło w imię archanioła archaniołów, pana podziemnego świata, i hetmana wszystkich władz piekielnych. Mam lat sześć i sześćdziesiąt, kończyła baba, a naówczas ani piętnastu nie miałam; nie pamiętam zaś, żebym choć jednę sobotę opuściła jechać na łyso-górską biesiadę, ale żem nikomu nie szkodziła, na to gotowam nie raz, ale tysiąc razy przysiądz.“ Pan Podstoli słuchał tych banałuk z większą uwagą, niżby się kto mógł spodziewać po nim. Owszem oświadczył ochotę zostania czarownikiem. Trzeba wiedzieć, że Podstarości, zaczaiwszy się pod drzwiami, całéj téj rozmowie nadstawiał ucha; śmiał się w duchu, gdy się baba spowiadała, tusząc, że się Jegomość o swojém niedowiarstwie przekona; ale, jakże się zadziwił, skoro go zaleciało, że sam zapisał się w to bractwo. W tém Pan Podstoli babę odesławszy po mastyki, kazał przyzwać wójta i przysiężnych, a wszystkim utaić się w izbie pobocznéj. Baba powróciła, wysmarowała się maścią, wsypała w gębę garść proszku. Pan Podstoli udał, jakoby on też to uczynił. Rozmarzyło babę, rzuciło ją o ziemię. Nuż chrapać, wrzeszczeć, ciskać, przewalać się, pienić się, robić piersiami. Pan Podstoli otworzył drzwi, okazał ją wszystkim w tym stanie. Gdy się baba wyszumiała i do siebie przyszła, jęła przypominać Panu Podstolemu, co się działo na łysej górze, jak hasał, jak stare wino spijał, jak się pieścił z kosmatym.

Pan Podstoli, dawszy się jéj wygadać, przekonał ją świadkami, że z tego tam miéjsca nie była się oddaliła ani na krok jeden, po powietrzu nie bujała i t. d. Ażeby zaś jéj błąd na oczy pokazał, zadał maści i proszku brysiowi folwarcznemu, który także się wściekał, taczał, pienił, a na ożogu nie skakał.

Dopieroż wszystkim po kolei wytarł kapitułę. Babę odesłał na spowiedź do księdza, gromadzie nakazał babie bassarunek zapłacić, Podstarościemu pogroził odprawą; nakoniec przepowiedział deszcz, a gdy ten w saméj rzeczy nie zadługo lunął; ażeby go nie brano za większego, jak baba, djablarza, wytłómaczył na powietrzomierzu z opadania i wznoszenia się żywego srebra, znaki rozmaitéj pogody; rozszerzając się nad tém, jak często prostota bierze za dziw tajemnice i skutki fizycznych przyczyn, sobie nieznajomych.

Wydra króla Jana.

(Z Pamiętników Jana Paska.)

Przysłał do mnie król Imć pana Straszewskiego, sługę swego, z listami, prosząc uroczyście o darowanie wydry, którą chowaną miałem, tak roskoszną, że wolałbym był część majątku mego dać, niżeli onę, bom ją tak kochał. A najpierwéj król dowiedział się tam od kogoś o téj wydrze, że jest z temi a temi przymiotami wydra u jednego ślachcica w województwie krakowskiém, ale niewiedziano, jak mię zowią, i do kogo owe prośby posłać. Najpierwéj tedy pan koniuszy koronny pisał do pana Bełchackiego, który potém został wice-regentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jak go zowią. Że zaś wydra ta na całe województwo krakowskie była sławna, a potém i na całą Polskę, wywiedział się o tém pan Bełchacki i dał wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy król ucieszył się nadzieją, mówiąc: „mnie pan Pasek dawno znajomy, i wiem, że mi jéj nie odmówi,“ i przysyła pana Straszewskiego z listem. Pisze oraz pan koniuszy koronny, pisze pan Pisarski Adryan, krewny mój, dworzanin królewski, prosząc, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem króla Imci. Przeczytawszy listy, zacudowałem się: ktoto tam o tém zwiastował? i pytam: „dla Boga! cóżto królowi Imci po téj wydrze?“ Powiedział poseł: „bardzo król Imć żąda i prosi.“ Ja na to: „nie masz téj rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi Im i.“ Ale mi było tak miło, jakby mię ostrém grzebł em po gołéj skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arędarza, żeby mi przysłał wydrzanego rękawa, który, gdy przyniesiono, kładę mu na stół, i mówię: „a otóż waść masz prędką expedycyą.“ Ow patrzy i mówi: „ale żywa i pieszczona ma być ta wydra, o którą król Imć uprasza.“ Ja tak pożartowawszy, musiałem ją nareszcie prezentować, a że jéj nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, zatém, napiwszy się wódki, wyszliśmy na łąki; począłem ją wołać jéj przezwiskiem, bo się Robakiem nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła się koło mnie łasić, a potém i poszła za nami do izby. Zdumiał się Straszewski i mówi: „a dla Boga! jakżeto król nie ma tego kochać, kiedy to tak łaskliwe.“ Odpowiadam: „to waść tylko samą łaskliwość widzisz i chwalisz, ale zapewne bardziéj chwalić będziesz, gdy obaczysz jéj cnoty.“ Poszliśmy więc na staw, a stanąwszy na grobli, mówię: „Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę.“ Wydra poszła, wyniosła najpierw płocicę; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka



Wydra króla Jana.

małego; trzeci raz, wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku raziwszy. Straszewski się za głowę porwał, mówiąc: „dla Boga, co ja widzę!“ Mówię tedy: „każesz waść więcéj nosić? bo ona póty będzie nosiła, póki mi nie będzie dosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nic nie kosztuje.“ Straszewski rzecze: „wierzę, bo widzę; gdyby mi zaś kto powiadał, nie wierzyłbym.“ Chwycił się bardzo Straszewski tego, widząc, że to z mniéjszym jego nierównie będzie kłopotem, żeby królowi umiał opowiedzieć jéj przymioty. Póki nie odjechał, pokazałem mu wszystkie jéj umiejętności, które były takie: Najpierw, sypiała ze mną w pościeli, a była tak ochędożna, że nietylko w pościeli źle nie uczyniła, ale nawet i pod łóżkiem, lecz poszła do jednego miejsca, gdzie jéj stawiono skorupę, i tam dopiero odprawiła swój wczas. Podrugie, stróż z niéj taki: w nocy, panie zachowaj, do łóżka mego przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z bótów mię zzuć, a potém już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, żem się musiał obudzić, choćem najtężéj spał; a kiedym był pijany, to po piersiach deptała, wrzeszcząc tak długo, aż mię obudziła, gdy się kto koło łóżka przechodził; w dzień zaś, rozwaliwszy się gdziekolwiek bądź, tak spała, że choć ją na ręce wziął, to oczów nie otworzyła. Tak bestya zawstydzała człowieka! Surowéj ryby, surowego mięsa, nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo w post uwarzono jéj kurczę lub gołębia, a nie włożono pietruszki, (tak jakby wiedziała co należy), nie chciała jeść. Rozumiała też tak, jak owo i pies: „nie daj ruszać.“ Kiedy mię kto poszarpnął za suknią a rzekłem: rusza, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknię, za nogi, równo ze psem, którego też jednego kochała, a który zwał się Kapral i był kosmaty, i od niego wszystkiego się nauczyła i wiele innych sztuk; z tym psem tylko miała swoje towarzystwo, żeto był izdebny i bywał z nią wspólnie w drodze. Innych psów nie lubiła; jak który przyszedł do izby, zaraz go łapką wycięła, choćby był najrośléjszy chart.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Najdawniejsza pieczęć majestatyczna polska.

(Z Pam. warsz.)

Dyplomata, czyli pisma urzędowe, mające z czasem służyć za dowód nadanéj swobody, zaszczytu, lub czynności jakowéj, dotyczącéj się majątku, słowem pisma, przeznaczone na dochowanie pamięci działań jakowych dla następnych pokoleń, otrzymywały, w średnich wiekach mianowicie, potwierdzenie przez dodanie pieczęci, t. j. przez dołączenie pewnych przyjętych znaków, a późniéj herbów. Dla tego, jeżeli dyplomatowi jakiemu braknie pieczęci, staje się on do prawnego użycia niezdatnym; ponieważ pieczęć zastępowała podpis. Starożytne pieczęcie albo wystawiały osobę, która ich używała, w postawie stojącéj (sigilla pedestria), albo na koniu (sigilla equestria); albo też figury allegorycznie zastósowane były do dostojności. Monarchowie do rozmaitego użycia miewali różne pieczęcie. Do czynności, w których Monarcha działał w całéj pełności swéj naczelnéj władzy, jako to: przy donacyach lub dotacyach, przy nadaniu przywilejów lub swobód jakowych i t. d., używano tak nazwanych pieczęci majestatycznych (sigilla majestatica), wyobrażających Monarchę siedzącego, i trzymającego w jednéj ręce kulę ziemską, w drugiéj berło. Tegoto rodzaju jest pieczęć obok w wizerunku wystawiona w naturalnéj wielkości oryginału, znajdującego się przedemną, najdawniéjszy podobno zabytek pieczęci w Polsce *). Stan zaś jéj jest następujący: puszka blaszana (bulla) z wieczkiem takiémże na zawiasce, wypełniona jest woskiem żołtawym naturalnym, bez żadnego, jak się zdaje, obcego dodatku, tylko, że wosk przez kilka wieków zwietrzały, nabrał niejakiéj twardości; lecz wieczko, ochraniające go od wpływu powietrza, wzbroniło owéj zwietrzałości, jaka na gołych pieczęciach woskowych spostrzegać się daje. Napis wyraźny: Casimirus Dei Gra. Rex Poloniae, Cracoviae, Sandom., Sirad., Lanc., Cujav., Pomeraniae, i herb pod spodem, pół orła i pół lwa, grzbietami do siebie obróconych, z wspólną dla obu głów koroną, znany jako herb województwa sieradzkiego, łęczyckiego i kujawskiego **)

*) Ów niezmordowany badacz rzeczy polskich, Tadeusz Czacki, mówiąc o pieczęciach polskich w dziele o lit. i pol. prawach w T. 1. k. 72 pisze: „Władysław Łokietek, który łączył xięstwa polskie, użył herbu orła całego, i nikt, ile mi się zdaje, orła całego pierwéj w Polsce nie użył. Wyznaję, że całych pieczęci Kazimierza W. nie widziałem, ale choć w popsutych dostrzegłem orła, i więcéj lub mniéj czytelne napisy. Ludwik król, za którego dawanie tytułu majestatu królom weszło do Polski, wprowadził także pieczęć majestatyczną, to jest obraz siedzącéj osoby, która w jednéj ręce berło, w drugiéj jabłko trzyma.“ Widoczna, że inne byłoby zdanie Czackiego, gdyby był oglądał ten szanowny pomnik, który tu opisujemy.

**) Herb tych województw co do postaci zupełnie jest jednostajny; rożni się tylko co do barw tak samych postaci, jako i pol; że w sieradzkiém orzeł



Najdawniejsza pieczęć majestatyczna polska.

ani na chwilę wątpić nie dozwalają, iż to jest pieczęć naszego Kazimierza W., dziedzica xięstwa sieradzkiego, kujawskiego, łęczyckiego, panującego między 1333 a 1370 rokiem. Na berle umieścił rysownik litograficzny orzełka, powodowany, jak tylu innych mniemaną sławą narodową; ale ja, nie widząc w oryginale nic więcéj, jak liście albo coś nakształt kwiatu lilii, wiernie podług oryginału rysunek odmieniłem. Nie jest jeszcze z pewnością wybadaném, kiedy Monarchowie nasi orła za herb stale używać zaczęli. Zdaje mi się, iż to dopiero od Władysława Jagiełły datuje się.

W pośród wosku i przez puszkę przechodzi sznurek jedwabny, w połowie z karmazynowych, w połowie z ciemnożółtych czyli pomarańczowych nici złożony *), na którym pieczęć ta zawieszoną była.

Szkoda, iż niewiadomo, od jakiego to pisma pieczęć ta odjęta. Pomnąc na układ Kazimierza z Krzyżakami, w Kaliszu 1343 roku zawarty, mocą którego nietylko odstąpił im Pomeranii, ale nadto przyrzekł z wielkiéj pieczęci swojéj wymazać tytuł tego xięstwa; *) wnosićby wypadało, iż pieczęć ta należała do jakowegoś pisma, przed 1343 rokiem wydanego; ale wiadomo zkąd inąd, że Kazimierz nie wypełnił tego warunku okolicznościami wymuszonego. **)

Jakkolwiek bądź, pieczęć ta i we względzie artystycznym, i jako zabytek po jednym z naszych najznakomitszych królów, zachowa swą wysoką wartość jako pomnik narodowy. F. B.

---

*) Myli się Czacki l. c. na k. 74. utrzymując, że Kazimierz W. używał do pieczęci jedwabiu zielonego. Podane tamże innych monarchów kolory jedwabiu nie potwierdzają się na dyplomatach, jakie mi się widzieć wydarzyło. Więcéj pomówiemy o tém, podając przy innéj okoliczności wizerunek pieczęci majestatycznéj Władysława Jagiełły, bardzo misternie wyrobionéj i wybornie dochowanéj, którą także posiadam.

czarny a lew czerwony, w łęczyckiém orzeł biały w czerwoném polu, a w Kujawskiém orzeł biały i lew czerwony na złotém polu. Lecz w owych czasach nie znano jeszcze w rzeźbie różnicy między barwami czyli tynkturami heraldycznemi.

*) Dogieli Codex diplomat. IV, 69.

**) Naruszewicza historya nar. pol. ed. 1780. T. VI. k. 149.

Elegia i jéj pisarze.

(Wyjątek z rękopismu: Słownik starożytności polskich.)

Elegia jestto rodzaj poezyi lirycznéj; czyli jestto poezya liryczno-opisowa. Elegia najlepiéj po polsku nazwać się może dumą; gdyż poezye, które u wszystkich Słowian, a mianowicie u Małorossyan pod nazwiskiem dum nam są znane, niczém inném nie są, jak tylko elegiami. Prócz tego wyraz duma jest razem najlepszém oznaczeniem własności elegii. Słowo dumać jest co innego, niż być smutnym lub zamyślonym, jest to pewien środek między jedném, a drugiém. Jestto rozpamiętywanie z rozrzewnieniem złączone, błąkaniem się serca między tęsknotą, a wspomnieniem za wodzą wyobraźni. Jak człowiek w gwałtownym żalu lub uniesieniu nie duma, lecz się zapala, tak elegia nie może zajmować gwałtownych uniesień; spokojnym smutkiem być tylko powinna. Jak o wesołych lub smutnych zdarzeniach, które już przeminęły, z miłém uczuciem dumamy, tak elegia maluje równie smutne jak roskoszne obrazy; w tém jednak tak się wyraża, że jéj wesołość cieniuje zawsze jakowyś smutek, a smutek promykiem wesołości jest ożywiony. Nikt w gwałtownym żalu elegicznie mówić nie może; elegia maluje tylko ułagodzone uczucia, wesołość już nieobecną, smutek już ukojony; żywe, obecne natchnienia, nie są dla niéj. Jak inne rodzaje poezyi wynoszą nas nad zwykły stan czucia i wyobraźni, tak elegia przeciwnie wraca myśli nasze w nas samych, chce, aby się dusza w spokojném uczuciu, jak w uciszoném morzu przeglądała. To jest pierwsza i ogólna własność elegii, ten stan uczucia zowiemy dumaniem. Takowém uczuciem tchnie narodowa wszystkich Słowian poezya; jestto szczególną cechą poezyi polskiéj i jéj głównym charakterem. Styl elegii powinien być skromnie powabny, naturalnie piękny, nie ubrany, nie strojny; wszelkie sztucznie przypięte błyskotki, są zawsze fałszywe brylanty. Wszystko nadzwykłe, namiętne, dowcip epigramatyczny, nie jest tu na swojém miéjscu. Szczere, proste tylko słowa i obrazy, malują wiernie i naturalnie prawdziwe uczucia. Niemasz już przepisów stałych i niewolniczych w poezyi, dlatego nic o formie wiersza powiedzieć nie można, chyba to, że poeci polscy najczęściéj w elegii wiersza trzynasto-zgłoskowego używali, który się zdaje najwłaściwszy, lubo niektórzy równie dobrze dwunasto-zgłoskowego wiersza użyli. Elegią dzielili zawsze na różne rodzaje; taką, która opiewa własne uczucia poety, z jego osobistych stósunków wynikające, zwano elegią miłosną. Jeżeli poeta dzieli uczucia z ziomkami, płacze wraz z nimi nad nieszczęściami ojczyzny lub stratą osób znakomitych, elegią wtenczas zowią patryotyczną. Jeżeli poetę zajmuje przeznaczenie i cierpienie całéj spółeczności, taką elegią nazywano filozoficzną. Elegia, w któréj się poeta przenosi w stan osób historycznych, zowie się Heroidą; jeżeli zaś w stan osób zmyślonych, elegia zbliża się natenczas do Idylli, czyli Sielanki.

Piękne elegie znajdujemy w poezyi gminnéj. Czyż częstokroć smętna duma ukraińska nie przemówi tkliwiéj do naszego serca, niż elegie Tybulla lub Propercyusza? Niektóre krakowiaki, chociaż forma ich jest zupełnie pieśniowa, z treści są elegiami. Lecz nie szukajmy wyłącznie elegii u prozaicznych Wielkopolanów, u rozpustnych i ochoczych Mazurów, u wesołych rzadko czém zafrasowanych Krakowianów; ale idźmy na wschód, do Rusi czerwonéj i białéj, a znajdziemy w Galicyi, na Wołyniu, Ukrainie, Podolu i ku północy na Litwie, na Żmudzi poezyą narodową, bogato uposażoną w piękne dumy, czyli elegie. Poezyi narodowéj polskiéj przed wiekiem Zygmuntów wcale nie mamy; istniała ona niezawodnie w ustach ludu, ale każdy z umiejących pisać, trudnił się wtenczas wierszami łacińskiemi; nikt nie pomyślał spisać tych poezyj, i zbiór ten tak drogi późniejszym wiekom przechować. Do podziwienia, że Jan Kochanowski wiele pięknéj prostoty z pod strzechy wiéjskiéj do swoich poezyi przenosząc, nie wpadł na myśl podobną; ona tuż za nim stała.

(Koniec nastąpi.)

Artyllerya.

(Wyjątek z rękopismu: Słownik starożytności polskich.)

Pod tym wyrazem rozumiemy sztukę rzucania pocisków z machin, za pomocą prochu i z posługą kilku ludzi, oraz mechaników wojskowych, trudniących się tą sztuką.

Według Długosza, za Jagiełły przy obleganiu Malborga, puszkarz polski wymierzył tak dobrze działo, (bombarda), że filar zamku tylko na szerokość dłoni chybił. W bitwie pod Tanebergiem były działa. Za Zygmunta I. w bitwie pod Obertynem roku 1532, Staszowski, przełożony nad armatą, dokazywał wiele działami. Między jego współczesnymi, słynęli w sztuce artylleryi Firley, Kościelecki, Szczygniowski.

Stefan Batory był wynalazcą kul palnych, których przy oblężeniu Gdańska i w wojnie inflandzkiéj użyto. Ernest Weyher i Alexander Rausch dowodzili pod nim artylleryą.

Za panowania Zygmunta III. artyllerya pomnożyła się i równała zagranicznym. Jan Szorc, starosta Klisowski i Paweł Piorkowski, byli jéj dowódzcami. Teofil Szemberg wsławił się podczas wojny z Turkami.

Władysław IV. w podróżach do Niemiec, Włoch i Hollandyi nabył wielkiéj biegłości w sztuce wojennéj; mianował jenerałem artylleryi Pawła Grodzkiego, i od tego czasu stopień ten utrzymał się do roku 1794.

Kazimierz Siemionowicz, królewskim kosztem wysłany do Hollandyi, wyuczył się artylleryi wydał dzieło, które za klassyczne uchodzi.

Po Grodzkim mianował Władysław IV. jenerałem artylleryi Krzysztofa Arciszewskiego, który był z Holendrami na wyprawie amerykańskiéj. Umarł on roku 1650 w Lesznie, jako zagorzały *) Aryanin.

Zygmunt Przyjemski, następca Arciszewskiego, rozstrzygnął bitwę pod Beresteczkiem i zginął pod Batowem, wraz z Hetmanem Kaliskim. Po nim ów Krzysztof Grodzicki jako jenerał artylleryi zjednał sobie sławę w wojnie szwedzkiéj. Po Grodzickim objął artylleryą Wolf, godny kolega Stefana Czarnieckiego, w całym ciągu wojny szwedzkiéj. W bitwach pod Chocimem i Wiedniem z Turkami, odznaczył się Marcin Kącki. Rzeczpospolita wenecka ofiarowała mu naczelne dowództwo swego wojska, ale téj ofiary nie przyjął. Umarł on roku 1710. Trwała artyllerya w upadku przez całe panowanie Sasów, i dopiero Aloizy Brühl, jenerał artylleryi za Stanisława Augusta, wznowił między Polakami świetność tego rodzaju broni, i jemu Polacy winni byli działa, które grzmiały na polach Racławic i umilkły pod Maciejowicami.

Zagorzały polityk.

Religia i polityka, podług zdania sławnego angielskiego pisarza, są dwa jedyne przedmioty, któremi się człek rozumny szczególniéj zajmować powinien. Niechcemy wprawdzie powątpiewać o prawdzie tego twierdzenia; lecz każdy, ktokolwiek na nasz obrazek okiem rzuci, przekona się zapewne, iż nie jeden drogo już opłacił polityczne spekulacye. Człowiek, który ze świecą w ręku gazety czyta, był to znany kupiec w Londynie, nazwiskiem Tipson, troszczący się bardziéj o powszechne sprawy europejskie i o tajemnice gabinetów, niżeli o własne interesa. Dla tego też pożogi i płomienie wojny, szeroko w gazetach opisywane, tak go zajmowały, iż nie spostrzegł ognia, który już zajął brzeg jego kapelusza, i zapewne nie długo i perukę jego osmoli.

Cała figura należy bez wątpienia do najlepszych dzieł Hogarta. Jak zimna rozwaga w rysach kupca, jaka spokojność duszy i jaka baczność i głębokość myśli. Chcąc jaśniéj widzieć, wyjął świecę z lichtarza, i zapomniawszy o swoim kapeluszu, wszczyna pożar na swéj własnéj głowie, którego nie postrzega wcale zaciekły polityk; bo zapewne śledzi jaką tajemnicę gabinetową, i ważne już w słabéj głowie układa projekta. Lecz kto tak zbytecznie cudzemi zajmuje się sprawami, zapomina o swoich, i zapewne biedy dozna, jak ten kupiec na obrazku, bo już nawet i szczypców nie ma, któremiby mógł świecę objaśnić.

(Obrazek zobaczyć na ostatniéj stronie.)

Pan i sieroty.

(Ballada.)

Słońce czysto z za dąbrowia
Powitało dzień sierpniowy;
Dwieście luda, jako mrowia,
Na zagonach zgięło głowy.
Ciesz się, ciesz się, możny panie!
Dziś twym zbiorom koniec stanie.

Piękne zbiory, chwała Bogu!
Już im miéjsca brak w stodole;
I budują bróg przy brogu.
Lecz dziś czyste będzie pole.
Na wieczór poniosą żeńce,
Przy śpiewach do dwora wieńce.

Koniec pracy radość nieci;
Częsty też śmiech i rozmowy,
Przerwie piosnka i poleci
Budzić echa po dąbrowy.
Wszystko wielbi dzień pogody,
Człowiek pracą, rykiem trzody.

Czuły widok! widok złoty!
Lecz jest czulszy na téj niwie;
Dwoje dzieci, dwie sieroty,
Kłos opadły zbiera chciwie.
O! szczęśliwy, czyje pole
Wdów i sierót słodzi dole!

---

*) Oj prawda, bo nawet po śmierci jeszcze gorzał, to jest: zwłoki jego spalone przed pochowaniem onychże, w czasie wybuchłego pożaru tamże.

Krzysztof Arciszewski, syn pułkownika w wojsku polskiém, dla doznawanych przykrości z strony opinij religijnych, był bowiem Aryaninem, udał się w służbę powstającéj naówczas Rpltéj holenderskiéj. Holendrzy zdobyli byli na Portugalii Brazylią, a poznawszy wielką biegłość, odwagę i naukę Arciszewskiego, uczynili go rządzcą Brazylii. Onto powystawiał wszystkie w tym kraju znajdujące się twierdze, jako to: Rio-Janejro, Bahia, Pernambuko. Liczne zwycięstwa nad Hiszpanami, zjednały mu tyle u Holendrów sławy, iż na uwiecznienie pamiątki jego, kazali wybić duży medal. Wyraża on z jednéj strony twierdzę Rio-Janejro nad morzem: na wysokim słupie jest zawieszony herb Rola Arciszewskiego, i zwycięzkie trofea z wieńcem u wierzchu, w koło dwa napisy: 1) Victricem accipe laurum. 2) Hostibus Hisp. profligatis. Z drugiéj strony taki: Heroi generis nobilitate, armorum et litterarum scientia longe praestantissimo Christ. Arciszewski rebus in Brasilia per triennium prudentiss. fortiss. felicissime gestis, societas Americana suae gratitudinis et ipsius fortitudinis et fidei hoc monumentum esse voluit.

Anno MDCLVII. Arciszewski powrócił do Polski: Kochowski w klimaterykach swoich powiada, iż umarł w Lesznie za Jana Kazimierza. Ciało jego złożone było w zborze, lecz nim je pogrzebiono, Szwedzi opanowali Leszno, zapalili kościół, z którym i ciało wojownika tego w popiół obrócone zostało.

Byłto mąż prawdziwie dzielny, uczony, cnotliwy, a jako ten, który sławę imienia polskiego w dalekie rozniósł krainy, godzien, by imię jego niepamięci wydartém było. Wydał dzieło o artylleryi w łacińskim języku, tłómaczone potém po francuzku, holendersku, niemiecku, nad które, co do doskonałości, długo Europa nie miała równego. P. R.



Zagorzały polityk.

Już śniadanna idzie pora,
Moment w pracy pożądany;
Wtém koń zagrzmiał ode dwora,
A za koniem dwa brytany.
Spojrzał stary Jan karbowy,
I rzekł: „to pański wierzchowy.“

Wierny sługa zna twarz pana;
A więc woła: „W imię boże!
„Dziś twarz pańska zagniewana!
„Daléj dzieci! jak kto może.“
Rzekł, a pieśni oniemiały,
Tylko sierpy zachrupały.

Pan przypuścił, co koń skoczy;
O! musiał śnić czarne mary,
Gdy, ni ranek tak uroczy;
Ni tak plenne boże dary;
Ni ta radość do około;
Nie rozmarszcza jego czoła!

Stanął, na plon okiem rzucił;
Już mu śmiech na usta leci .....
Wtém spostrzegł, sieroty dzieci,
I szatan mu twarz wywrócił.
„Kto tam, krzyknął, kto tam taki!
„Zkąd te na polu żebraki?“

„Panie! to są dzieci wdowy,
„Biednéj, choréj, bez nadzieje!“
„Aha! toto ty karbowy,
„Co je wprawiasz na złodzieje!
„Precz mi! precz mi z włóczęgami!“
I sieroty poszczuł psami.

Dzieci z krzykiem na zagonie
Klękły, oczy rosząc łzami;
I wołały, wznosząc dłonie:
„Boże! zmiłuj się nad nami!“
Psy stanęły, warcząc w dali;
A ludzie w głos zapłakali.

Stary sługa nieobawem
Porwał drżące sierót dłonie;
Łzy natrętne zmiótł rękawem,
Kłosy rozwiał po zagonie;
A wiodąc dzieci do drogi,
Tak mówił człowiek ubogi:

„Cyt, cyt, dziatki! drzeć nie trzeba;
„No już, już nie płaczcie dzieci!
„Dawno nie jadłyście chleba?
„Matka dawno?“ „Dziś dzień trzeci,“
„No, nie drżyjcie, nie płaczcie, nie,
„Na wam, ot macie śniadanie.“

„Gdy zaś przyjdziecie do chatki,
„To z wieściami milczeć złemi;
„Nietrza straszyć choréj matki!
„Rozumiecie?“ „Rozumiemy.“
„Pozdrówcie ją memi słowy,
„Odwiedzi ją Jan karbowy.“

Potém myślił: w pańskim brogu
Mam dwie kopy; na zagonie
Drugie tyle, chwała Bogu!
Sieroty nie pomną, o! nie.
A szczęśliwy! czyje pole
Wdów i sierót słodzi dole!

On sieroty wyszczuł psami! ....
Boże! grzech mu odpuść taki;
Wszak mówią, że Żydzi sami
Mają w piśmie: by żebraki,
Kłos opadły brali z niwy. *)
I znów płakał człek poczciwy.

Nie płacz, nie płacz wierny sługo!
Ty masz zapłatę w głąb siebie;
Może kara niezadługo .....
Wtém się ściemniło na niebie,
Błysło, zagrzmiało pospoły
Piorun trzasł w pańskie stodoły.

Gore! gore! każdy bieży;
Lecz się pożar coraz sroży;
Coraz wyżéj, coraz szerzéj;
Któż zaleje ogień boży!
Nim nadbiegli, ziarno, słoma,
Poszła w popiół, jak Sodoma.

Tylko cudem ocalało,
Owe dwie kóp sługi Jana;
Na których wielu widziało
Świętą postać Floryana.
Bo szczęśliwy! czyje pole
Wdów i sierót słodzi dole!

J. N. J.

*) Deuteron r. 24. w. 19.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)